

istotne: co zrobić, żeby po tych, którzy pracują obecnie, przyszedli nowi. Jeżeli o tym nie będziemy myśleli, to za 20 lat będziemy mogli stwierdzić, że nie ma już sztuki ludowej, bo nie ma twórców. Przychodzą wprawdzie nowi ludzie, ale liczba ich jest niedostateczna po prostu dlatego, że nowi młodzi ludzie mają tak znaczne możliwości zarobkowania gdzie indziej, uczenia się w szkołach, awansowania, że nie kwapią się do pracy na wsi, do uprawiania wiejskich rękodzieł artystycznych. Co więc należy zrobić? Zastanawialiśmy się nad tym i widzimy tutaj pewne wyjście. Jeżeli do szkoły, nawet średniej, na terenie wsi idą ludzie młodzi, to sądzę, że byłoby wskazane, ażeby uczyli się tam również rękodzieł wiejskich. Mają oni doskonale dodatkowe tło, obserwując pracę swoich matek i babek. Jeżeli zdobędą pewne umiejętności, a przede wszystkim jeżeli nabędą pewnego zamiłowania, widząc to, co w ich wsi było kiedyś robione, to nawet jeżeli opuszczą tę wieś można założyć, że pewna ich liczba z czasem, kiedy nie będą już mogli pracować w fabrykach czy innych zakładach, bo będą za starzy, powróci i osiedli się w swojej wsi z powrotem. Potrzebne jest więc rozbudzenie zawnazami twórczych zamiłowań, wdrożenie w młodym jeszcze wieku właściwych umiejętności, potrzebne jest też wytworzenie przekonania o randze tych umiejętności, przekonania, że jest to zawód cenny, a wyroby poszukiwane.

Czy artystyczne wyroby ludowe mają przyszłość w świecie, który w tak kolosalnym tempie w tej chwili przebiega, żeby były rzeczy coraz nowsze, coraz ciekawsze, coraz piękniejsze na rynku? W moim głębokim przekonaniu tak — dlatego, że ludowe wyroby artystyczne należą do grupy rzeczy pięknych, a rzeczy piękne zawsze będą poszukiwane. Rozwijający się przemysł, który kiedyś wpływał na niszczenie rękodzieła, dzisiaj stwarza podstawy dla zainteresowania się ludźmi wyrobami pięknymi, wyrobami rękodzielniczymi.

MARCIN CZERWIŃSKI

Jestem socjologiem z zawodu — jeżeli socjologia jest zawodem — interesuję się problemami współczesnej kultury i od tej strony chciałbym spojrzeć na poruszone tu zagadnienia. Chcę prosić o kilka wyjaśnień i uściśleń, ponieważ — być może na skutek nieporozumień czysto słownych — wiele sformułowań, które tutaj usłyszeliśmy, wydaje mi się nie do przyjęcia. Wylączę z góry specyficzne problemy Cepelii, które nie są mi znane, z wyjątkiem wszakże jednego: czym miałaby Cepelia się zajmować. To bowiem zagadnienie, które dotyczy zresztą meritum, wiąże się również z problemem czy istnieje jeszcze, czy będzie istnieć nadal sztuka ludowa.

Padły tutaj zdania, które stwierdzały, że sztuka ludowa ma przyszłość. W znaczeniu, w jakim pojmuję ten termin, jest dla mnie rzeczą oczywistą, że sztuka ludowa jest zjawiskiem zamierającym, bez żadnych perspektyw dalszego istnienia. Ale teraz porozumiejmy się co do słów. Sztuka ludowa istniała przez wieki jako produkt artystyczny dość zamkniętych, chociaż nie izolowanych środowisk wiejskich. Sztuka ludowa miała swoją filozofię i swój szeroki horyzont, szeroki dlatego, że w niej wyrażała się mądrość społeczeństw lokalnych, które komunikowały się wprawdzie z różnymi grupami stanowymi, ale komunikując się z nimi były równocześnie społecznościami niemal samowystarczalnymi.

Padło tutaj określenie, które wydaje mi się bardzo trafne, że sztukę tę tworzył lud dla ludu.

Wszystko co robi nowoczesne społeczeństwo dla wyrównania poziomu życia, dla upodobnienia typu pracy,

dla nasycenia pracy nawet manualnej problemami organizacji, nowej techniki, wszystkie przemiany polegające na urbanizacji, co oznacza nie tylko tworzenie miast, ale również zmianę stylu życia na wsi poprzez upodabianie go do życia miejskiego — wszystko to powoduje zanik autentycznych wiejskich środowisk typu lokalnego. Działa w tym kierunku system środków masowego przekazu, który niewiele ma wspólnego z plastyką, ale który rzutuje na całość życia kulturalnego. Takich twórców, którzy w obrębie społeczności lokalnej tworzyli tylko dla niej, dzisiaj już właściwie nie ma. Twórcy, których przeciętna wieku wynosi lat 60 — to są relikty przeszłości. Wątpię czy działaliby jeszcze, gdyby nie zainteresowanie nimi okazywane przez ludzi z zewnątrz, z miast.

Nie będzie naboru twórców nowych, którzy by pracowali tak, jak pracowali starzy twórcy ludowi, ci co jeszcze gdzieś wypalają w starych piecach garnki czy przechowują tradycje koronkarstwa. Myślę, że to jest jasne.

Cóż więc z tego zostaje? Zostaje możliwość, dla której zrobiono bardzo wiele — wcielenia tradycji, wcielenia puścizny sztuki ludowej do puścizny ogólnonarodowej. To się chyba stało w krajach socjalistycznych w stopniu o wiele pełniejszym, niż gdzie indziej. Dzieła, choć to jest rzadszym wypadkiem, ale przede wszystkim style, wzory, inspiracje — to wszystko znalazło się w puściznie narodowej obok innych dzieł czy wzorów. W jakiej mierze owe wzory i inspiracje mogą żyć dalej? W takiej mierze, jak wzory dawne w ogólności. Trudno tu odgadnąć, co konkretnie z tej puścizny będzie adaptowane, co i kiedy zapłodni przyszlą sztukę. Wzory przeszłości ożywają w zupełnie innych, nowych uwikłaniach, dla innych celów praktycznych, przeniesione w inny materiał. Widać jak coraz to ożywa coś z przeszłości na przykład we wnętrzarstwie, czy w tkaninie.

Ogólnie mówiąc, następuje dezintegracja kultury ludowej, zanim jeszcze przychodzi wygaśnięcie całkowite. Większość jej twórców użytkowych zdefunkcjonalizowała się dziś. Nie zachodzi już np. bezpośredni związek pomiędzy aspiracjami do stylu życia a tym, czego dostarcza w zakresie urządzenia domu tradycja ludowa. Użytek z tego co dostarcza nam Cepelia jest podobny do użytku ze starych lamp naftowych. Są to cytaty we współczesnych wnętrzach. Drewniana łyżka, skrzynia, zydzel. Trafiają się one najczęściej w mieszkaniach ludzi wysoko wykształconych, ludzi o charakterystycznym relatywnie estetycznym, który znamionuje współczesnego „oblatanego” odbiorcę. Rzadkie są u ludzi, których zaliczylibyśmy do warstw ludowych we współczesnym sensie tego słowa.

Wiemy, że moda na ludowość miała swoje wzloty, dzisiaj jest chyba zła koniunktura. Modniejsze stało się rękodzieło miejskie, produkty wczesnego przemysłu. Mają one też dobre racje za sobą. Mówią o małym polskim miasteczku. I one mogą budzić rzewne uczucia, nostalgię za ojczyzną dzieciństwa.

Tyle o ludowości.

Wydaje mi się natomiast, że istnieje zjawisko, które jest porównywalne z dawnym folklorem, ale o tym mówię dość nieśmiało. Twórczość folklorystyczna była gwarncarstwem słabo profesjonalizowaną. Wiemy, że byli gwarncarze, były koronkarki, a więc nie każda kobieta umiała robić koronki i nie każdy chłop umiał lepić garnki. Związek jednak tych twórców z ich bezpośrednim otoczeniem był silny, a bazą rekrutacyjną była cała społeczność lokalna. Przyuczanie odbywało się w warszta-

cie, a nie w szkole, więc jeśli nawet występowała pewna profesjonalizacja, to towarzyszyło jej głębokie zakorzenienie całego procesu uczenia w tej społeczności. Otóż w obrębie nowoczesnej, dość już zintegrowanej kultury, która ma piętno miejskie, rodzą się tendencje do tego, ażeby — wprawdzie nie środowiska lokalne — ale pewne grupy bardzo szerokiej warstwy szukały własnego wyrazu estetycznego, własnej ekspresji w twórczości. Muzykowanie współczesnej młodzieży byłoby może najbliższe tego, o co mi tu chodzi. Oczywiście profesjonalizuje się ono w swoich szczytach, ale poprzez muzykujących w różnych klubach, występujących na amatorskich estradach, zjawisko to utrzymuje swój charakter nieprofesjonalnego ruchu, w którym impulsy idą od dołu, „publiczność” jest aktywna, rekrutacja dokonuje się z szerokiej bazy.

Są jeszcze inne zjawiska kulturalne, które przedstawiają z wyżej cytowanym pewną analogię. Jest to np. fala pamiątkarstwa, która zalewa miasta. Lud, który przestał być ludem w znaczeniu tym, że stracił wszelkie cechy plebejskie i wyłonił swoją inteligencję — ta masa ludzi ma skłonność do refleksji nad własnym życiem i do spisywania owych refleksji. Jest to bardzo interesujący fakt kulturalny. Telewizja próbuje dawać miejsce twórczości nieprofesjonalistów. Wydaje mi się, że tutaj rodzi się jakaś nowa sprawa. Być może, pewne tereny twórczości, przynajmniej w części, zdeprofesjonalizują się trwale i wbrew oczekiwaniom wielu pesymistów środki masowego przekazu dopomogą w ujawnieniu tego przed opinią społeczeństwa, zintegrowanego w dużej mierze właśnie przez owe środki.

Czy sprawy te mają analogię w plastyce? Wydaje mi się, że p. Wanda Telakowska miała z dawna świadomość tego. Mówiła ona, że można z dobrym skutkiem zasać o to ludzi, Przecież coś podobnego jednak się dzieje. Istnieje twórczość „naiwna”, która jest zjawiskiem szerokim i bardzo interesującym. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że w Cepelii, tak jak ją znam, a znam wyłącznie z jej salonów, nie zaś z posiedzeń Rad Artystycznych — otóż w Cepelii jest coraz więcej takich właśnie obiektów, natomiast coraz mniej przedmiotów sztuki ludowej sensu stricto. Więcej twórczości „naiwnej”, czasem niesłychanie interesującej, mniej ludowej. Czym więc w dalszej swej działalności ma się zająć Cepelia? Trudno na to odpowiedzieć postronnie, ale wydaje mi się, że sama weszła ona na drogę, którą tu sugeruję.

Jeśli chodzi zaś o żywe muzeum sztuki ludowej, o ostatnich jej twórców, to trzeba ich pielęgnować i propagować, póki jest co pielęgnować i propagować.

ALEKSANDER MAŁACHOWSKI

Nie zajmuję się specjalnie uważnie poruszonymi w dyskusji sprawami, ale jako dziennikarz pracujący w radiu, w redakcji poświęcającej wiele czasu na antenie popularyzacji sylwetek twórców ludowych, muszę czasem stykać się z tą problematyką.

Zgadzam się z opinią Marcina Czerwińskiego. Sztuka ludowa jest martwa, ta sztuka o której dyskutujemy. Ale istnieje inna, nie dostrzegana przez specjalistów, czy też nie uważana za sztukę. Sądzę, że jedyną żywą sztuką ludową jest sztuka jarmarczna, ta z targów i odpustów, owe słynne paskudy, jelenie na rykowisku. Powtarzam: jedyną autentyczną, polską sztuką ludową jest sztuka straganiarska, sztuka brzydoty — masowo produkowana nie wiadomo bliżej przez kogo, nabywana zaś również

masowo przez środowiska wiejskie i proletariackie. Na dodatek sprzedawana po cenach absurdalnie wysokich. Makatki, na pluszu malowane, idą w setki, a czasem i w tysiące złotych. Podobają się bowiem zwykłym ludziom, zaspokajają skutecznie potrzeby estetyczne środowisk plastycznie niewyroblonych, jak je w uproszczeniu nazywamy.

Nie zawsze zresztą są to ludzie nie wykształceni ogólnie. Makatki i jelenie można spotkać w mieszkaniach ludzi ze średnim, a bywa, że i z wyższym wykształceniem. Pamiętam także opublikowaną w prasie przed kilku laty fotografię Jurija Gagarina, siedzącego z rodziną w domu na tle takiej makatki. Trudno więc o wyraźniejszą sprzeczność pomiędzy naszymi wyobrażeniami o tym co lubi nowoczesny człowiek a tym co on naprawdę lubi.

Natomiast to co sprzedaje Cepelia niczyżej potrzeby na wsi nie zaspokaja. Potrzeba posiadania takich przedmiotów zachowała się w kilku zaledwie małych regionach, kto zresztą wie, czy nie jako odbicie miejskiej mody na te przedmioty. Cepeliowska sztuka ludowa jest przede wszystkim produkowana dla miejskich środowisk inteligentnych. Warto jednak rozważyć, czy to jest sztuka powstająca w naturalnym spontanicznym procesie tworzenia, czy też mamy do czynienia raczej z rzemiosłem, posługującym się gotowymi wzorami i znajdującym popyt na swe wyroby. Znam pewną liczbę warsztatów produkujących sztukę ludową dla Cepelii. Często produkcja wykonywana jest metodą nakładczą. Producent, a nie artysta, zleca wykonywanie różnych fragmentów dzieła innym ludziom, sam zaś tylko wykańcza przedmiot i sprzedaje Cepelii. Proceder ten jest skrzętnie ukrywany przez Cepelię. Znam dużą wytwórnę świątków, dobrze zmechanizowaną, produkującą seryjnie. Przykłady można mnożyć.

Tak zwani twórcy ludowi, masowo dostarczający swe dzieła na rynek, nie tworzą już dzisiaj autentycznej sztuki. Oni po prostu wyrabiają przedmioty, które państwo, etnografowie, muzealnicy, członkowie rady artystycznej Cepelii zgodzili się uznać za sztukę ludową, gdyż odpowiada to jakimś schematycznie przyjętym wyobrażeniom.

Była tu mowa o bardzo złej wystawie sztuki ludowej w Wejherowie. Obawiam się, że brzydactwa tam wystawione były właśnie produkcją autentyczną. Może gust tych ludzi został spaczony, ale czy aby nie stworzyli oni tych potępionych przedmiotów spontanicznie?

Nie chcę oczywiście powiedzieć, że w sklepach Cepelii nie spotyka się już zupełnie przedmiotów artystycznych. Skądże, nadal jest tam wiele prześlicznych rzeczy, wykonanych przez zdolnych rzemieślników i sprzedawanych po względnie niskich cenach. Nie widzę tu powodu do zmartwień.

Sądzę natomiast, że warto się zainteresować innym zjawiskiem. Mówiło się tu, że twórcy ludowi to ludzie starzy i wyciągano z tego opaczne i smutne wnioski. Ja bym w tym właśnie upatrywał powód do optymizmu. Zdolności artystyczne są dosyć powszechne. Nie zawsze jednak można w życiu znaleźć okazję do ujawnienia tych zdolności. Wiek emerytalny daje taką okazję. Ludzie wychowani pod wpływem żywej jeszcze kilkadziesiąt lat temu sztuki ludowej zaczynają na starość, mając wolny czas, tworzyć, odnajdują w sobie te umiejętności w sposób naturalny. Mamy tu chyba do czynienia ze zjawiskiem sztuki prymitywnej w umownym znaczeniu tego słowa. I, jak sądzę, to będzie przyszłość tego ruchu przez najbliższych kilkanaście lat. Na tych ludzi warto stawiać. Warto im dopomagać, jeżeli chcemy mówić o sztuce ludowej, popierać ją i dbać o jej rozwój.